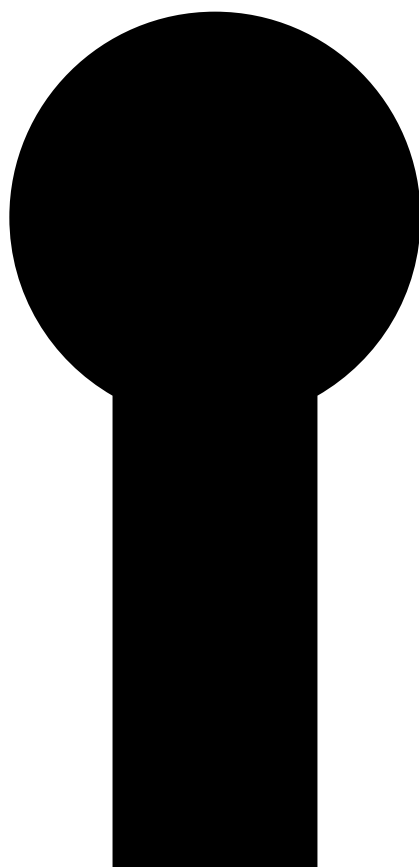


Parapetówka czyli gościofobia

OPOWIADANIE KRZYSZTOFA LALIKA



To był początek maja, sobota, pogoda dopisywała. Słońce od rana wędrowało po niebie z otwartą przyłbicą, a od czasu do czasu wiał lekki, przyjemnie chłodzący wiaterek. Ucieszyło to Piotra, gdy przed śniadaniem wyszedł na balkon, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Wsparty o balustradę spoglądał na budzące się leniwie osiedle. Słyszał było radosny śpiew ptaków skaczących wśród konarów pobliskiego klonu i wierzby płaczącej. Było to może zaledwie parę ptaków, ale śpiewały w tak różnej tonacji, iż Piotrowi zdawało się, że chór ten liczy co najmniej tuzin śpiewaków. Nagle te ptasie arie przytłumił krótki, acz głośny szum przechodzący w gwizd. Piotr podniósł głowę i spostrzegł kilka kaczek przelatujących na zachód w symetrycznym szyku ptasiego klucza. Patrzył za nimi przez chwilę, po czym wrócił do pokoju. Choć to sobota rano, to nie bardzo miał czas na przyglądanie się przyrodzie. W ten dzień, wieczorem, wraz ze swoją żoną Magdą postanowili wydać przyjęcie, parapetówkę, i musieli się do tego przygotować. Urządzali parapetówkę, ale dość nietypową, bo nie z tego powodu, że wprowadzili się do nowego mieszkania, ani dlatego, że ukończyli budowę nowego domu, nie dlatego też, że odziedziczyli stary, lecz dlatego, że wreszcie spłacili ostatnią ratę kredytu na mieszkanie, który zaciągnęli trzydzieści lat temu. Nie było to dla nich łatwe zadanie, bo stopy procentowe wielokrotnie rosły, skakała inflacja, w wyniku czego na przestrzeni kilkunastu lat znacząco wzrosły ich koszty życia i raty kredytu, w porównaniu do początkowej wizji, jaką zarysował przed nimi siedzący za czarnym biurkiem w banku urzędnik w białej koszuli i krawacie w groszki. A w domowym portfelu wiele nie było do dzielenia, bo praca jako przedstawiciel handlowy w branży spożywczej nie dawała mu pensji na stałym poziomie, który by regularnie sięgał chociaż średniej krajowej. Jeszcze mniejsze zarobki miała Magda pracując jako przedszkolanka w państwowym przedszkolu.

Przez ten czas tylko dwa razy zmienili samochód, a w zasadzie Piotr, bo to on zajmował się w domu motoryzacją. Kupował samochody używane, bo mówił, że woli „auta sprawdzone”, lecz nie było dla nikogo tajemnicą, że używane były dwa, trzy, a nawet pięć razy tańsze od wyjeżdżających z fabryki. Żony słuchał się przy tej okazji, ale tylko, gdy chodziło o kolor pojazdu, bo sama Magda nie ukrywała, że nie zna się na motoryzacji. Podkreślała jednak, że aby mogła czuć się dobrze w aucie, to musi się jej podobać kolorystycznie, bo są kolory, które lubi, jak niebieski i srebrny, oraz takie, za którymi nie przepada, jak czarny czy czerwony.

Oszczędzali też na wakacjach. Na wyjazdy zagraniczne jeździli mniej więcej co cztery, pięć lat, głównie w kierunku basenu Morza Śródziemnego, lecz były i takie lata, że wysyłali dzieci na kolonie, a sami nigdzie nie wyjeżdżali na dłuższy odpoczynek niż parę dni. Tego lata planowali wybrać się na wczasy do Włoch autokarem z biurem podróży, pierwszy raz od dawna sami za granicę, bez dzieci. Ostatni raz taką okazję mieli trzy miesiące po ślubie, gdy w sierpniu wyjechali do Grecji na dziesięć dni. Trójka ich dzieci jest już dorosła i w tym roku wszyscy planowali zorganizować sobie wczasy oddzielnie. Najstarszy syn, Michał, czyni tak już od kilkunastu lat, a niedawno skończył trzydziestkę, założył rodzinę i mieszka w sąsiednim mieście wraz z żoną Marysią, córką Justyną i synkiem Tomkiem. Katarzyna jest na ostatnim roku anglistyki, a najmłodsza Weronika będzie za kilka dni zadawać maturę.

Piotr był od rana w dobrym nastroju. Nie spieszył się ze śniadaniem. W jego ruchach można było zauważyć spokój i pewność siebie, co też poprawiało nastrój Magdzie, bo dawno nie widziała go tak opanowanym. Przez ostatnie trzydzieści lat nie brakowało im zmartwień. Nie było miesiąca, aby Piotr nie myślał o kontroli wydatków, o tym, aby nie zabrakło na spłatę raty do banku i przeżycie do pierwszego. Niejednej przyjemności musiał sobie i swojej rodzinie z tego powodu odmówić. Długoletni balast kalkulacji i wyrzeczeń bez mała przydał mu siwizny. Teraz mógł to zrzucić z siebie. Tego ranka poczuł się jak żołnierz, który zdołał obronić ważny punkt oporu na linii frontu. Zadanie wykonane, może odpocząć, zabawić się. Czuł, że teraz może, a nie musi; że może przeżyć najbliższy miesiąc tak jak chce, jak dawnej, bez większego stresu. Nie chodzi o to, że przez te wszystkie lata tłumił w sobie jakieś głębokie pragnienie luksusu, ale że poczuł się wolny od myśli, że jego rodzinie bezpośrednio coś zagraża, że bank ma nad nimi niewidzialną władzę, i w razie utraty przez nich pracy mógłby skorzystać z tej władzy i zająć ich mieszkanie. A taka tragedia przydarzyła się osiem lat temu jego dawnemu sąsiadowi, Darkowi, który rok po tym jak wziął kredyt na mieszkanie, musiał zmienić miejsce zatrudnienia i podjął się pracy na budowie, ale bez umowy. Pewnego dnia nieszczęśliwie spadł z rusztowania i uszkodził sobie kręgosłup. Stracił pracę i został kaleką bez prawa do jakiegokolwiek odszkodowania. A miał żonę i dwójkę dzieci. Po kilku miesiącach komornik zajął im nie tylko mieszkanie, ale cały majątek. Żona nie wytrzymała tego i odeszła z dziećmi do swoich rodziców, Darek zaś został bezdomnym kaleką i do dziś można go codziennie spotkać na mieście jak prosi przechodniów o pięćdziesiąt groszy, a po uzbieraniu konkretnej sumy odwiedza z kolegami najbliższy sklep monopolowy. Historia Darka stała

się przestrogą dla niejednego kredytobiorcy w mieście. Tego dnia w czasie robienia zakupów z Magdą Piotr wychodząc ze sklepu spożywczego zobaczył go jak stał na rogu budynku wsparty o jedną kulę, a w drugiej ręce trzymał czapkę odwróconą do góry nogami. Przechodząc obok niego przystanął, położył na ziemi jedną z dwóch siatek, które dźwigał, sięgnął do prawej kieszeni i wyjąwszy pięć złotych rzucił je do czapki przygarbionego żebraka. Ten zaraz odwdzieczył się słowem „dziękuję”, lekko wyprostował i podniósł oczy, by sprawdzić kto go tak hojnie obdarował. Piotr nie był pewny czy go poznał lub w ogóle jeszcze pamiętał, bo przesłał mu tylko krótki wyuczony uśmiech, kwitujący owo podziękowanie i powtarzając raz jeszcze „dziękuję” wnet wrócił do poprzedniej pochylonej pozycji.

Po powrocie do domu Piotr wyszedł raz jeszcze na balkon. Wsparty o balustradę spojrzał w dół. Na chodniku stał, obok aut innych mieszkańców osiedla, jego ciemnoniebieski wóz. Zza popękanych kołpaków wyzierała gdzieś rdza. „Trzeba będzie kupić nowe, najlepiej aluminiowe. A może od razu wymienić staruszkę na nowszy model? Ostatnio za dużo kopci. Powoli trzeba na to odkładać”, pomyślał. Wrócił do środka. „Magda nie mówi, ale widać, że jest zmęczona codziennym przygotowywaniem obiadów. Będziemy mogli w niedzielę częściej chodzić na obiady do restauracji” – pomyślał wchodząc do kuchni, gdzie żona właśnie przygotowywała posiłki na wieczrę. Rozejrzał się po szafkach i stole, potem nagle złapał Magdę za rękę i zaprowadził po przedpokoju, salonu i małej biblioteczki, którą umeblował, gdy wyprowadził się od nich Michał.

– Na własność, mamy je na własność! Wreszcie! To zdarza się chyba tylko raz w życiu – westchnął z ulgą chwytając żonę za biodra i przytulając do siebie.

– Też się cieszę!

– Już nikt i nic nie zabierze nam dachu nad głową.

– Czujesz ulgę?

– Tak.

– Nie dajesz za wygraną? – zapytała tajemniczo. Uśmiechnął się i odpowiedział pytaniem:

– A ty?

– Co ja?

– Czy też czujesz ulgę?

– Ulgę i bezpieczeństwo. Nie chcę już żadnych kredytów.

– Ani ja. Jeden trzydziestoletni zdecydowanie wystarczy.

– Dokładnie – potwierdziła opierając się policzkiem o jego klatkę piersiową. – Szarlotka mi się przypali. – Odwróciła głowę i wyrrywając się z jego objęć i pospieszyła do kuchni.

Na przyjęcie zaprosili rodzinę i przyjaciół. Około godziny szóstej pojawili się pierwsi goście. Piotr zaprasza ich do jadalni, a Magda wraz z córkami, częstują ich posiłkami. Przyszli ich rodzice, syn Michał z żoną, młodsza siostra Magdy, Jola z mężem Zbyszkiem i córką Gabrysią, oraz dwie młodsze siostry Piotra ze swymi mężami, Anna z Andrzejem, i Ewa z Józefem, która pobrała się najpóźniej z trójki rodzeństwa, bo dopiero dwanaście lat temu. Pojawili się też krewni z nieco dalszej rodziny, a także kilku przyjaciół Piotra z żonami, z którymi parę razy w miesiącu w męskim gronie grają w piłkę nożną lub siatkówkę.

Gdy podano gulasz, Piotr wstał od stołu i porozlewał gościom alkohol, wódkę i wino, rozdzielając je według preferencji zainteresowanych, co w praktyce oznaczało, że wódkę pili mężczyźni, a kobiety wino lub tylko napoje bezalkoholowe.

Około godziny ósmej, gdy miasto już ogarnął półmrok, do drzwi zadzwonił dzwonek. Piotr w pierwszej chwili pomyślał, że to pomyłka, bo któż miałby się dobijać do jego mieszkania o tej porze, skoro wszyscy zaproszeni biesiadnicy byli już w środku. Takie pomyłki zdarzają się zwłaszcza, gdy do bloku wchodzi goście z domów jednorodzinnych, bo trudniej im odróżnić kontakt do światła na klatce od dzwonka od drzwi.

– To pewnie pomyłka – powiedział do żony i kontynuował rozmowę z jej rodzicami. Jednak po chwili dzwonek odezwał się raz jeszcze i to dwa razy pod rząd.

– Mam nadzieję, że to nie akwizycja – rzekł i wstał z krzesła. Podeszedł powoli do drzwi i zapytał:

– Kto tam?

– To my, Piotrze, Gracjan i Fabian, przyszliśmy ci pogratulować! – usłyszał z drugiej strony. „Jaki Gracjan, jaki Fabian?”, zapytał sam siebie i nie znajdując szybko w swej pamięci odpowiedzi otworzył drzwi.

– Witaj! Gratulacje! Teraz wreszcie jesteście na swoim! Gratulacje! – usłyszał i zanim zdążył coś odpowiedzieć trzymał już w prawej dłoni papierową torebkę z jakimś kubkiem wewnątrz. Jego oczom ukazały się dwie postacie, jedna jego wzrostu, a druga niższa o głowę. Obie były ubrane

nietypowo jak na kogoś, kto przychodzi na przyjęcie. Ten wyższy, który wręczył mu prezent, miał na sobie białą koszulę w różowe paski i wąskie niebieskie dżinsy, a pod prawym uchem dziwny tatuaż, opadający na szyję, a przypominający jakiegoś ptaka lub chińską literę alfabetu. Niższy zwracał na siebie uwagę luźnym żółtym swetrem i obcisłymi czarnymi spodniami. Oboje zaś trzymali na ramionach fioletowe plecaki zarzucone przez lewe ramię. Jedynie ich ogolone twarze i intensywny zapach perfum sugerowały, że mogli mieć dziś w planach wyjście na imprezę.

– No, dzięki, dzięki, ale...no wchodźcie, proszę. To wy! Powiedźcie mi, bo u mnie pamięć już nie ta, kiedy my się ostatni raz widzie.... – nie zdążył dokończyć, gdy niższy z nich wszedł mu w słowo:

– No jak to kiedy? Na meczu. Graliśmy razem w siatkówkę. Nie pamiętasz? Ostatnio już nie gramy na hali, ale nie zapomina się o starych przyjaciółach.

– No tak. Siatkówka. Kiedy to było? Rok, dwa lata temu? – stwierdził Piotr retorycznie. – Wejdzie proszę, rozgośćcie się.

Piotr zaprowadził ich do salonu i przedstawił pozostałym biesiadnikom wskazując wpierw na wyższego a potem na niższego z nich:

– To są... Gracjan i Fabian. Koledzy z siatkówki.

Magda spojrzała dociekliwie na męża, a ten wzruszył lekko ramionami. Zanim nowoprzybyli usiedli gość w pasiastej koszuli przywitał się z zebranymi:

– Przepraszamy za najście. My tylko na chwilę. Wczoraj, spotkaliśmy innego naszego kolegę, Przemka, i on wspomniał nam, że słyszał, że Piotr urządza w sobotę niezwykłą imprezę, bo udało mu się spłacić kredyt...

– Trzydziestoletni – zaakcentował razem ze swoim niższym towarzyszem, po czym ciągnął dalej sam:

– Wow! Niesamowite, pomyśleliśmy. Takie wydarzenie – przyjęcie z okazji spłaty kredytu! To jakaś nowość. Rzadko się zdarza, żeby ktoś był aż tak gościnny i organizował imprezę z takiego powodu. Zazwyczaj to są imieniny, urodziny lub jakaś rocznica, ale nie sprawy bankowe. Piotrze, wielki gest z twojej strony! Od razu pomyśleliśmy, że musimy to zobaczyć, że nie możemy przepuścić takiej okazji. Nie możemy nie przyjść i ci nie pogratulować. Wspaniale, że udało wam się spłacić ten kredyt, tym bardziej, że w telewizji znowu gadają o jakimś kryzysie finansowym.

– Gratulacje, nasze gratulacje. – Niższy z nich na potwierdzenie słów kolegi wyciągnął rękę w stronę gospodarza.

– Tak, gratulacje. – Powtórzył gest swego towarzysza Gracjan – No więc, jesteście, chyba pierwszy raz w twoich progach, ale kiedyś musi być ten pierwszy raz. Prawda? Tym lepiej dla nas, jeśli to jest impreza – zakończył rzucając szeroki uśmiech na zgromadzonych, którzy patrzyli na nich z lekkim zdziwieniem.

– Ale, proszę się nie martwić, my na krótko wypijemy tylko wasze zdrowie, obejrzymy to piękne mieszkanie i zaraz sobie pójdziemy. Nie będziemy przeszkadzać – dodał niższy.

– Dziękuję, dziękuję. To nic, że dawno się nie widzieliśmy, bo gość w dom, Bóg w dom. Siadajcie, nie krępujcie się. Czego się napijecie? – zaproponował gospodarz.

Nowoprzybyli odmówili alkoholu, za to chętnie poczęstowali się sałatką i ciastem. Gdy się najedli zapytali Piotra czy mogą obejrzeć mieszkanie. Ten zaprowadził ich i część reszty znajomych, którzy też wyrazili taką chęć, do przedpokoju, a potem do małej biblioteki. Tam przedstawił im po krótko swoją kolekcję książek, po czym wrócił do biesiadujących w salonie. Po około pół godzinie wszyscy z powrotem dołączyli do nich, chwając księgozbiór gospodarza. Tylko Gracjan i Fabian wciąż nie wracali. Piotr zajęty rozmową ze szwagrami z początku nie zwrócił na to uwagi, ale po krótkim czasie przypomniał sobie o nowoprzybyłych i zaintrygowany ich przedłużającą się nieobecnością wyszedł z jadalni. Już miał wejść do biblioteki, gdy nagle odwrócił głowę i spojrzał na kredens przed lustrem. „Gdzie jest świecznik? Zawsze tu stał srebrny świecznik” – zapytał sam siebie. Lekko zirytowany wszedł do biblioteki i zastał tam nowych gości w bardzo niecodziennej sytuacji; ten wyższy pakował do torby srebrne świeczniki i sztucce, które Magda dostała od swoich dziadków z okazji ślubu, a niższy trzymał w ręce mały, pozłacany zegar stołowy, z płaskorzeźbami drzew otaczających tarczę, jaki Piotr z kolei otrzymał od swoich rodziców. Na biurku leżało zaś kilka starych książek i starodruków. Marszcząc brwi Piotr zapytał:

– A co wy tu, panowie, robicie? Co tam pakujecie? Co to ma znaczyć?

Rzekł i odruchowo spojrzał na regał; zauważył puste miejsca na górnej półce. Tam trzymał książki, które odziedziczył po swoim dziadku, nauczycielu historii, i inne cenniejsze egzemplarze, jakie nabył w antykwariatach. Zapytani znieruchomieli na moment, popatrzyli na siebie i zaraz wyższy z nich wertując jedną z książek zaczął wyjaśniać:

– Nic takiego. Oglądamy twoje zbiory, bardzo ciekawe, bardzo interesujące.

- Oglądacie? Tylko oglądacie?
 - Oglądamy i podziwiamy – dodał niższy przypatrując się z bliska pozłacanemu zegarowi.
 - Bardzo ciekawe zbiory, gratulacje – powtórzył tamten sięgając po drugą książkę.
 - Cieszę się, że się wam podobają. Tylko...
 - Umiemy docenić to, co wartościowe – oświadczył Fabian pakując prawie niepostrzeżenie ów zegar do plecaka.
 - Świetnie, super. Oglądajcie sobie i podziwiajcie, tylko...
 - Bo jest co oglądać i podziwiać – wtrącił Gracjan.
 - Tak, oglądajcie i podziwiajcie tylko jak już je oglądnęliście to czemu nie odkładajcie ich na swoje miejsce, tylko pakujecie do plecaków?
- Oni spojrzeli po sobie porozumiewawczo.
- Możecie mi wyjaśnić co to ma znaczyć?
 - Wiesz, podobają nam się twoje zbiory i chcieliśmy sobie coś z nich wypożyczyć. Czy coś w tym złego? – zapytał Fabian szybkim ruchem wrzucając do torby garść sztuców, jakie uprzednio trzymał w tylnej kieszeni.
 - Pożyczyć? No, rozumiem jeszcze, że chcecie pożyczyć książki, bo niektóre z nich są naprawdę unikatowe, ale po co wam, u licha, sztuce i świeczniki? – zapytał z jeszcze większą irytacją.
- Oni znów popatrzyli na siebie znacząco, po czym przemówił niższy z nich odkładając swój plecak na bok i przechadzając się pod regałami wolno i ostrożnie tak, jakby stąpał zimą po cienkim lodzie na jeziorze:
- Czemu świeczniki? Czemu sztuce?... Czemu? To... proste.... Wiesz, starodruki, stare sztuce, stare świeczniki, one wszystkie są stare, tworzą ten sam klimat; współgrają ze sobą. To części tej samej układanki.
 - Jakiej układanki? – zapytał Piotr nie kryjąc, że nie pojmuje tego tłumaczenia.
 - Nie chodzi nam o same przedmioty, ale o coś więcej – ciągnął dalej Fabian.
 - One budują ten sam klimat. Może to brzmi dziwnie, ale my nie pożyczamy tak sobie, jak zwykły Kowalski czy Kowalska. Mamy bardziej wysublimowane gusta. My chcemy pożyczyć sobie ten... klimat, atmosferę, jaka tu panuje w tej małej, ale bogatej bibliotece. Dlatego, na przykład, zupełnie nie interesuje nas ten kalkulator na biurku ani to radio. Te przedmioty to już jest odmienny

klimat. Inna układanka, rozumiesz?

– Hmm... klimat?...hmm... układanka?... Radio i kalkulator już nie? Jak to miło z waszej strony... – rzekł ironicznie przesuwając palcami prawej dłoni po podbródku. – Tylko wiecie, klimat klimatem, ale rzeczy z tego... klimatu, bądź co bądź, mają swojego właściciela i chyba wypadaloby go najpierw zapytać czy zgadza się wam to wszystko pożyczyć czy nie? Nie sądzicie?

– Ależ oczywiście, masz rację, taki mieliśmy zamiar, ale ty wszedłeś tu nagle i nas uprzedziłeś. Taki mieliśmy zamiar – odparł bezzwłocznie tamten podchodząc jeszcze bliżej gospodarza.

– To dobrze, bo w pierwszej chwili pomyślałem, że chcecie mnie... – zawahał się czy dokończyć zdanie.

– Że co? No chyba nie? Nie? Nie pomyślałeś chyba, że chcieliśmy cię okraść? – wyręczył go gość w żółtym swetrze.

– No... właśnie, niestety, tak pomyślałem – przyznał się.

– Jak mogłeś? Jak mogłeś, Piotrze, tak pomyśleć o nas? Jak mogłeś tak pomyśleć o swoich gościach? Jest nam bardzo przykro z tego powodu – oznajmił Fabian nie kryjąc oburzenia.

– A co miałem pomyśleć? Skąd mogłem wiedzieć co zamierzacie? – bronił się. – Zobaczyłem jak pakujecie moje rzeczy do plecaków, to co miałem sobie pomyśleć? Poza tym dobre wychowanie wymaga, że najpierw pyta się o pozwolenie, a dopiero potem coś się zabiera... to znaczy pożycza? Nie tak? A wy robicie na odwrót. Dlaczego?

– Spokojnie. Źle mnie zrozumiałeś. My jeszcze nie wiedzieliśmy co chcemy wypożyczyć. Jak więc mieliśmy najpierw pytać o pozwolenie? To chyba oczywiste, że zanim coś się pożyczy, to najpierw trzeba wiedzieć co się chce pożyczyć. A my właśnie robimy rozeznanie co jest w danym klimacie, a co nie?

– I co się zmieści a co nie – dodał ściszym głosem Gracjan upychając lewą ręką do mniejszej przegródki torby starą książkę w twardej oprawie czarnego koloru.

– Aha, chyba, że tak. Trochę się uniosłem, wybaczcie – Piotr zmienił ton uświadomiwszy sobie, że chyba pochopnie i nazbyt surowo ich osądził.

– Dobrze, już dobrze – odparł Fabian. – Nie jesteście obrażalscy, wybaczymy ci. Rozumiemy, że nie wiedziałeś, co zamierzamy, prawda?

– Prawda, wybaczymy. Nie jesteście obrażalscy – potwierdził Gracjan

sięgając po kolejną książkę z górnej półki.

– No bo skąd miałem wiedzieć. Jednak równe z was chłopaki – rzekł zbliżając się do nich. – Wiecie, że choć naprawdę tak pomyślałem, to w gruncie rzeczy wydało mi się to strasznie absurdalne, wręcz nieprawdopodobne... – podrapał się szybko lewą ręką po nosie u nasady czoła mrużąc oczy. Zaczynał odczuwać już w głowie spożyte dzisiaj trunki. Wziął głęboki wdech, uśmiechnął się i rzekł rozluźniony: – ...Jak moglibyście zrobić coś takiego?... – Oni również odpowiedzieli mu uśmiechem, lecz krótszym i nieco wyuczonym. – Że przychodzicie do mnie w gości, dajecie prezent, a potem ukradkiem coś sobie zabieracie bez pozwolenia? Przecież nikt normalny, odpowiedzialny tak nie postępuje, prawda?

Oni popatrzyli na siebie z lekka zdezorientowani. Piotr zaś kontynuował:

– Wiecie, to był długi dzień, a jeszcze człowiek wspomina jak był młody i szalony, jak się porwał na kredyt trzydziestoletni. Inni ryzykują uprawiając sporty ekstremalne, wspinają się po skałach, jeżdżą na nartach wodnych albo skaczą na bungee, bo takie mają pasje. A ja się porwałem na kredyt, i to nie mały, a w mojej firmie szykowano już wtedy parę osób do odstrzału.

– Do odstrzału? – zapytał ze zdziwieniem Gracjan.

– Do zwolnienia – wyjaśnił Piotr.

– Aha.

– My też coś wiemy o ryzyku, też mamy różne pasje i hobby... – wtrącił Fabian.

– To dobrze. Mężczyzna musi umieć w życiu podejmować ryzyko – stwierdził stanowczo, po czym zapytał spokojnie: – Więc powiedzcie mi, co chcielibyście sobie pożyczyć?

– No tak jak mówię, ten unikatowy klimat – tłumaczył Fabian podnosząc ręce w górę i wskazując na całe pomieszczenie. – Zabierzemy tylko parę rzeczy, ale, bez obawy, tego wspaniałego klimatu ci nie zabierzemy. On tu pozostanie. Weźmiemy, mówiąc metaforycznie, tylko parę głębokich wdechów tej tajemniczej, naukowej atmosfery, ale ona sama nie dozna przez to żadnego uszczerbku.

– Jesteście fanami... bibliotek? – zapytał Piotr z niedowierzaniem, dopiero teraz zauważając tatuaż trupiej czaszki na wewnętrznej stronie prawej ręki rozmówcy, gdy jego luźny żółty sweter opadł do łokci. Nie przypominał go sobie z gry w siatkówkę.

– Nie od dzisiaj – odpowiedział mu Gracjan wkładając szybkim ruchem do plecaka garść długopisów leżących na biurku. Nie uszło to uwadze Piotra, który rzekł zde gustowany:

– Ale widzę, że dość łapczywi z was... miłośnicy bibliotek. Parę wdechów... znaczy... dwie torby, tak?

– W sumie to... musimy ci się do czegoś przyznać – oświadczył Fabian niepewnym głosem, niczym uczeń, który przymierza się, by wyznać nauczycielowi, że to on zrzucił jeden z obrazów wiszących w klasie, zanim tamten sam to wykryje.

– Do czego? – Piotr spojrzał na nich podejrzliwie, a jednocześnie z ciekawością, spodziewając się usłyszeć sekret, który wytłumaczy mu dziwne zachowanie nieproszonych gości.

– Tak jak mówiliśmy, siatkówka to nie jest nasza jedyna pasja. Mamy w życiu różne... hobby – odpowiedział tamten.

– No, mówiliście, że uprawiacie jakiś sport.

– Sport... no można to też tak nazwać... – wtrącił tajemniczo Gracjan.

– Ale co to ma wspólnego z moją biblioteką?

– Chodzi o to, że... – kontynuował Fabian.

– Mówicie prosto z mostu o co chodzi! – pospieszał ich gospodarz.

– Chodzi o to, że mamy też inną pasję i jest nią właśnie... – Fabian zawahał się jak zakończyć – ...pożyczanie.

– Pożyczanie? Po-ży-cza-nie? To ma być sport?

– Nie zupełnie sport... – wytłumaczył tamten.

Piotr spojrzał na nich badawczo, szukając czy ich mimika twarzy zdradzi mu czy mówią poważnie czy też żartują sobie z niego.

– Więc co? Lubicie czytać książki? Jesteście kolekcjonerami?

– W sumie można tak powiedzieć... – stwierdził tajemniczo Gracjan.

– Że pożyczacie i kolekcjonujecie? – zapytał Piotr z niedowierzaniem. Wracało doń rozdrażnienie, które poczuł na progu, a które jeszcze przed chwilą wydawało się, że było mylną reakcją i ustąpiło na dobre. Jego rozmówcy nie mówili już tak przekonująco; ich tłumaczenia były coraz bardziej niejasne i zagmatwane, a na ich twarzach rysowała się niepewność i zniecierpliwienie.

– Tak, w sumie można tak powiedzieć... – potwierdził enigmatycznie Fabian.

– Możecie mówić jaśniej? Przecież kolekcjonowanie to nie to samo, co pożyczanie.

– Oj, to tylko kwestia różnego nazewnictwa. – Machnął ręką Gracjan.

– Ależ skąd! Nic podobnego. – oburzył się nagle Piotr. – Ja, nie chwaląc się, coś na ten temat wiem. To, co tu widzicie to jest kolekcja. Na górnych półkach leżą starodruki, na dwóch środkowych książki z wieku dziewiętnastego, mam nawet kilka obcojęzycznych; a poniżej wiek dwudziesty, tutaj sprzed drugiej wojny światowej, a tam po. Na tym regale zaś ciekawe książki z obecnego stulecia. Ja to kupiłem lub dostałem w prezencie, ale żadnego z tych dzieł nie nabyłem przez po-ży-cza-nie. Rozumiecie?

– Wiesz, to bardzo interesujące, ale... – odparł wyższy z rozmówców.

– Pożyczyłem to pieniądze z banku. Wziąłem kredyt; przecież wiecie. I musiałem go oddać, bo z bankami nie ma żartów; trzeba im wszystko oddać, co do grosza i to jeszcze z nawiązką. Więc tu jest kolekcjonowanie, a w banku było pożyczanie. Czujecie różnicę?

– Oczywiście – rzekł z niesmakiem Gracjan.

Piotr rzucił na nich podejrzliwe spojrzenie, jakby dla sprawdzenia czy mówią prawdę, po czym spytał z irytacją:

– Więc powiedzcie mi, co wy tu teraz robicie: pożyczacie sobie czy kolekcjonujecie?

– Hmm...wiesz,...wszystko to bardzo ciekawe co mówisz. Gratulujemy tej spłaty kredytu... – odparł niepewnie Fabian.

– Chwileczkę. Pożyczacie czy kolekcjonujecie?! – Piotr nie dawał za wygraną.

– To jest trochę bardziej skomplikowane. Może innym razem to wyjaśnimy – odparł pośpiesznie Gracjan dając znak koledze, że pora już opuścić mieszkanie. – My cię tu niepotrzebnie zajmujemy rozmową o naszym hobby, gdy tymczasem w salonie czekają na ciebie twoi znajomi i rodzina. Czas już na nas.

– Właśnie, zabieramy ci czas na gadanie o nas, a tam czekają wszyscy twoi goście. Nie możemy pozwolić, abyś ich zaniedbywał z naszego powodu – rzekł Fabian poprawiając zawartość swojego plecaka, po czym zwrócił się do swego towarzysza: – Będziemy się zbierać, prawda?

– Tak, jest późno. Najwyższy czas już się zbierać – przytaknął tamten.

– Wcale nie jest tak późno. Dziś sobota. Oni też jeszcze mogą chwilę

poczekać – odparł Piotr starając się, pomimo rosnącego napięcia, zachować zimną krew.

– Ale i tak nie mieliśmy w planach długiej wizyty – odpowiedział Fabian porywając pióro z biurka i wkładając je do bocznej kieszonki torby.

– Gdzie wam się tak spieszy, panowie? Zostańcie jeszcze chwilę. Chyba nie zamierzacie wyjść stąd z tymi pełnymi plecakami? Gdzie wasze maniery?

– Maniery? – właściciele fioletowych plecaków popatrzyli na siebie znacząco.

– No, wiesz, to nie jest takie proste – próbował się usprawiedliwiać Fabian zaciągając z trudem suwak w swojej torbie, który się zaciął. – Nie wszyscy mają takie same... takie same maniery, tak jak nie wszyscy muszą... Co jest z tym?...Nie wszyscy muszą się ubierać tak samo, prawda? Jedni noszą koszule z krawatem, inni z muszką, a jeszcze inni bez niczego. A niektórzy... niektórzy wolą pulower. My mamy nieco inne... nieco inne maniery, które tobie mogą się wydawać trochę... trochę inne, może nawet trochę dziwne, ale to są nasze maniery i chyba gościnność... gościnność chyba wymaga...

– Dziwne? Czy to znaczy, że wy nie pożyczacie cudzych rzeczy tylko je sobie przywłaszczacie? – zapytał Piotr marszcząc czoło i nie kryjąc swojej irytacji.

– To jest trochę bardziej skomplikowane. Nie wszystko jest takie czarno-białe jak myślisz – wyjaśnił Gracjan przerzuciwszy pękaty plecak przez prawe ramię.

– Skomplikowane? Mi wydaje się to coraz prostsze.

– Jest już późno. Musimy wracać – rzucił krótko Fabian poluzowując szelki, które z powodu przepełnienia torby okazały się teraz za krótkie.

– Dzięki za gościnę, ale naprawdę jest już późno. Było nam bardzo miło, niestety musimy już iść – oświadczył Gracjan zmierzając w kierunku drzwi.

– Zostańcie! Nalegam. – Piotr zagroził im drogę do drzwi.

– Bardzo miło z twojej strony, ale musimy już wracać. Do widzenia, pozdrów od nas żonę. Robi świetne sałatki – odpowiedział tamten próbując ominąć Piotra bokiem.

– Nigdzie nie pójdziecie!! – gospodarz stanął w rozkroku i podparł się rękami za biodra niczym bramkarz szykujący się do obrony rzutu wolnego.

– Co za ton? Czy my na ciebie krzyczymy? – zareagował Gracjan z oburzeniem.

– Uspokój się, Piotrze. Gdzie twoje maniery? Gdzie gościnność? – wtórował Fabian.

– To ja się pytam: gdzie wasze... maniery?! Bez pytania zabieracie kosztowności mojej rodziny i jeszcze macie czelność pytać o moją gościnność?! – zawołał raz jeszcze i wkrótce zbiegli się pozostali goście. Weszli nieśmiało do wewnątrz, wyczuwając wiszące w powietrzu napięcie. Stanęli wokół Piotra i patrzyli raz to na nowoprzybyłych, a raz na Piotra, który wyglądał na zdenerwowanego. Gracjan i Fabian na widok reszty gości cofnęli się na drugi koniec pokoju, rzucając dziwne, coraz szersze uśmiechy, jakby dla zbycia narastającej powagi sytuacji, która oczami zebranych sugerowała, że robią coś niewłaściwego. Sprawiali wrażenie jakby cała ta sytuacja zaczynała ich bawić.

– Bardzo ciekawe zbiory, Piotrze, bardzo ciekawe – powtórzył Gracjan.

– Co tu się dzieje? – zapytał szwagier Andrzej.

– Jesteście? Popatrzcie, moi, nasi nowoprzybyli goście mają jakieś dziwne zwyczaje; co im wpadnie w ręce pakują do swoich plecaków – wyjaśnił Piotr ironicznie, uspokoiwszy się trochę na widok reszty gości.

– Mają lekkie ręce? Nieładnie – skomentował Józef.

– To rzeczywiście bardzo dziwne zwyczaje – dodał Andrzej.

– Raczej brak wychowania – skwitował wujek Franek.

– Brak manier i brak dobrego wychowania – potwierdził Piotr.

– Dobrego wychowania? – zapytał Gracjan z niedowierzaniem.

– Tak! Bo gdybyście byli dobrze wychowani, to najpierw zapytalibyście się mnie czy te rzeczy, które tak zachłannie pakowaliście do waszych toreb, są w ogóle do wypożyczenia – stwierdził stanowczo Piotr.

– A nie są? – Fabian spojrzał na niego robiąc wielkie oczy.

– Przecież to biblioteka – dodał jego towarzysz.

– A tak się składa, że nie są! To nie jest biblioteka publiczna tylko prywatna. A to jest zasadnicza różnica. Nikt z ulicy nie może sobie tu tak wejść i zabrać książkę, jaka mu się spodoba. A tym bardziej te świeczniki, zegary i sztuce do... tworzenia klimatu. To są srebra rodowe mojej rodziny i proszę je natychmiast odłożyć! – uniósł się gospodarz.

– Spokojnie. Uspokój się, nie ma co się denerwować – odpowiedział Fabian.

– A jeszcze przed chwilą ci to nie przeszkadzało, nie sprzeciwiałeś się,

żebyśmy sobie coś pożyczyli – zauważył Gracjan.

– Zgody na to nie wyraziłem, a nie sprzeciwiałem się, bo byłem spokojny, bo myślałem, że jesteście uczciwi, że mówicie ze mną szczerze, ale teraz widzę, że nie gracie fair. Lawirujecie, niby pożyczacie, ale tak naprawdę zabieracie bez pytania. Jak mam wam ufać? Nie możecie robić z moim rzeczami, co wam się podoba, jasne? – odrzekł Piotr.

– No wiesz, twoje rzeczy, ale też twoja gościnność... – odgryzł się Gracjan.

– A czy gościnność nie jest ważniejsza od prywaty? – retorycznie dokończył zdanie kolegi Fabian.

– Moja gościnność? Ważniejsza od prywaty? Co wy... w ogóle gadacie? To wam brakuje... – Piotr spojrzał na zebranych niepewny czy dobrze robi dając się wciągać w rozmowę w takim tonie. Poprawił sobie marynarkę i dokończył poważnym głosem: – ... dobrych manier. Wyjmijcie to, co zapakowaliście do plecaków.

– Och, co za napięcie! Nie wiedzieliśmy, Piotrze, że tak łatwo się podniecasz! Zawsze tak masz przy gościach? Szkoda, że nie byłeś taki szybki na meczach. Nie musiałbym cię wyręczać w bloku – odparł szyderczo Fabian. Na te słowa Piotr poczuł nagły przypływ gniewu; odwrócił na moment głowę w kierunku zebranych, a potem powoli zbliżył się do Fabiana, złapał go prawą dłonią za luźny sweter, i spoglądając mu groźnie w oczy rzekł:

– Nie przeciągaj struny, bo...

– Och, och, i jeszcze ta przemoc. No, no, cicha woda brzegi rwie... – ciągnął w podobnym tonie tamten, odwracając oczy w kierunku zebranych. Piotr rozluźnił prawą dłoń. Poczuł się nagle jakby dotknął czegoś brudnego, nieprzyzwoitego, czegoś dziwnie niemieckiego, co wylewało się ze słów i zachowania stojącego przed nim człowieka z łysiejącymi zakolami na czole. Cofnął się kilka kroków wstecz. Zamilkł i próbował zebrać myśli.

– Właśnie pokazałeś, Piotrze, jaki jesteś – zmienił ton Gracjan – niegościnny i nieprzyjacielski. A przecież my uważaliśmy ciebie za naszego przyjaciela. Tak się zwracać do przyjaciół, którzy chcą od ciebie tylko pożyczyć parę rzeczy? Jest nam bardzo przykro, że tak na nas krzyczysz. Wstyd nam, że musimy to znosić i to w twoim domu. To nas boli! Nie widzisz tego? Co inni twoi goście pomyślą sobie teraz o tobie widząc jak nas traktujesz, nas, swoich gości, spóźnionych, ale przecież gości?

– Czy po nas przyjdzie pora na nich? Im też zaczniesz grozić, bo coś ci się u nich nie spodoba? – wsparł go w tym kontrataku jego niższy towarzysz.

Piotr słuchał tego z rosnącym niedowierzaniem i oburzeniem. W swojej głowie próbował szybko znaleźć odpowiedź na pytania: „Czy ja śnię? Czy może ktoś być tak bezczelny, by mnie okradać i obrażać w moim własnym domu, na oczach rodziny i znajomych?” Zawahał się. Nigdy wcześniej nie znalazł się w podobnej sytuacji. Z jednej strony poczuł złość, gdy uświadomił sobie, że dawni znajomi chcą wynieść kosztowności jego rodziny, a z drugiej ich słowa i gesty wydały mu się teraz głupie, niemęskie, wręcz dziecinne, zupełnie nieprzystające do powagi sytuacji. Z jednej strony zwątpił czy potrzebnie uniósł się tak gniewem, czy najzwyczajniej nie szkoda jego nerwów na kłótnię z tak niepoważnymi osobnikami, która niewątpliwie wywołałaby zakłopotanie pozostałych gości, a z drugiej zaś, czuł, że nie może im tak łatwo odpuszczać, bo to przecież już nie dzieci, a rosłe chłopcy i mimo udawania przez nich, że nic się nie stało, mimo ich prowokacyjnej mowy nie powinien bagatelizować całej sprawy i konsekwentnie żądać od nich jasnego wytłumaczenia: dlaczego próbują wynieść z jego mieszkania drogocenne przedmioty.

– I gdzie twoja tolerancja? – ciągnął Fabian – Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, że daleko tutaj do gościnności, z jaką spotkaliśmy się choćby w Niemczech czy Wielkiej Brytanii.

– A jak weszliśmy to przywitałeś nas słowami, jak to szło.... „gość w dom, Bóg w dom”. Nieprawdaż? – wtrącił z udawaną powagą Gracjan.

– Niestety, okazuje się, że... - Piotr przerwał na chwilę niepewny czy powinien kontynuować, po czym dodał ściszym głosem - ...bywają wyjątki.

– Co? Wyjątki? Wyjątki?! Słyszałeś? – zwrócił się Gracjan z oburzeniem do swego niższego towarzysza.

– Wyjątki?! Czy oni też zaraz będą takimi wyjątkami? – zapytał Fabian wskazując na gości stojących za Piotrem. Ten rozejrzał się po zebranych jakby dla sprawdzenia czy to, co widzi i słyszy widzą i słyszą też pozostali obecni w tym pokoju. Pragnął, aby ktoś go uszczypnął i wybudził z tej sytuacji, która wydała mu się jakimś absurdem. Ale takie wybudzenie nie następowało. Stał dalej w swojej bibliotece, a przed nim stali dwaj goście obładowani plecakami, a za nim jego rodzina i przyjaciele. Z jednej strony rosło jego zdenerwowanie, ale z drugiej przyspieszony rytm bicia serca sprawił, że niemal namacalnie czuł jak wypite dzisiaj tuzin kieliszków odpływa szybko z jego mózgu, jak jego zmysły i myśli wyostrajają się. Odwrócił się z powrotem.

– Takiej arogancji i zuchwałości to w życiu nie widziałem! – To powiedziawszy podszedł do Gracjana i Fabiana, a ci cofnęli się na drugą stronę

biurka – Wstyd wam, że złapałem was na kradzieży, a tego, że przywłaszczacie sobie cudzą własność to już wam nie wstyd?! Jak śmiecie mnie okradać i obrażać w moim własnym domu?! To mi jest wstyd za was.

– Spokojnie, spokojnie – zaripostował Fabian.

– Tak, uspokój się. Po co te nerwy? Jaka kradzież? – wtórował jego wyższy kolega.

– Tu nie ma żadnej kradzieży! Za to jest brak gościnności.

– Nie ma kradzieży? – Piotr spytał nie kryjąc zdziwienia.

– Nie ma, za to jest brak gościnności z twojej strony – strofował go Gracjan.

– Ale w sumie to my.... my nawet rozumiemy twoje zachowanie – wyznał Fabian z udawaną wyrozumiałością.

– Taak? – zapytał Piotr marszcząc czoło.

– Naprawdę. Twoje zachowanie wcale tak bardzo nas nie dziwi. W gruncie rzeczy, to nie jest takie skomplikowane jak myślisz. Bo widzisz, ten kraj,... ten kraj, w którym przyszło nam żyć, dalej tkwi w tym, no nie ma co owijać w bawełnę, prawda? Dalej tkwi... w ciemnogrodzie.

Piotr spojrzał na niego ze zdziwieniem, które wnet przeszło w politowanie:

– W ciemno...co? W ciemnogrodzie?

– Tak, to dalej jest ciemnogród – powtórzył Fabian.

– Jesteście niepoważni – odparł Piotr spokojnie i trochę zrezygnowany.

– Więcej! To jest kato–ciemnogród! Pełen uprzedzeń i braku tolerancji! – uzupełnił myśl swojego kolegi Gracjan.

– Ciemnogród? Ciemnogród? A kto was tu trzyma? Jak się wam tu nie podoba to czemu tak was interesują srebra i starodruki z tego ciem–no–gro–du?

– No nie! Wyganasz nas? Wyganasz? Cóż, trudno..., jakoś to zniesiemy – oznajmił Gracjan z udawaną powagą i ruszył w kierunku wyjścia, a za nim jego towarzysz. Piotr podniósł prawą rękę, niczym sędzia piłkarski ustawiający mur przed rzutem wolnym, i zawołał:

– Stój! Nigdzie nie pójdziecie.

– Rety! Piotrze, zdecyduj się. Wyganasz nas czy prosisz abyśmy zostali? Może nie pij już więcej? – zapytał szyderczo tamten.

– Proszę państwa, Piotr jest bardzo gościnny, ale widać, że po alkoholu coraz mniej. Uważajcie więc ile mu nalewacie do kieliszka. My już nie chcemy

czekać, aż będzie z nim jeszcze gorzej. Do widzenia – zwrócił się do zebranych Fabian i jeszcze żwawiej ruszył w stronę wyjścia próbując ominąć stojącego przed nimi Piotra. Ten zrobił krok do tyłu i podnosząc drugą rękę rzekł kategorycznie:

– Nigdzie nie pójdziecie dopóki nie opróżnicie swoich plecaków z tego, co mi zabraliście.

Widząc, że może zaraz dojść do rękoczynów Michał, szwagrowie Andrzej i Józek stanęli za Piotrem dodatkowo grodząc wyjście z biblioteki.

– Rety! O co wam chodzi?! Gdzie się podziała wasza gościnność, dobre wychowanie? Nawet w ciemnogrodzie powinno obowiązywać jakieś... minimum gościnności – ripostował Gracjan robiąc kilka kroków wstecz.

– U mnie brak gościnności? Brak tolerancji?! Wpuściłem was na przyjęcie pomimo, że was na nie nie zapraszałem. A teraz mam jeszcze tolerować, że mnie okradacie? W biały dzień na oczach wszystkich? Zejdźcie na ziemię!

Niesforni goście popatrzyli na siebie niepewnym wzrokiem, po czym odłożyli plecaki na podłogę.

– Miło z twojej strony, że nas wpuściłeś – Fabian zmienił ton na spokojniejszy. – To bardzo miło z twojej strony, to bardzo dobrze o tobie świadczy. Doceniamy to, że otworzyłeś nam drzwi i że nas wpuściłeś do środka mimo późnej pory. Dlatego tym bardziej dziwimy się, że tak się teraz denerwujesz. Po co te złe emocje? Odrzuć je. Nie przyszliśmy tu przypadkiem, ale z... w dobrym nastroju i z gratulacjami...

– Tak, z gratulacjami – wtrącił jego towarzysz i zaraz dodał niższym głosem – i nie z pustymi rękami...

– Z gratulacjami, żeby życzyć tobie i twojej rodzinie jak najlepiej. Trzeba się cieszyć, że kredyt spłacony, po trzydziestu latach! Tak długo na to czekaliście! Chyba jest się z czego cieszyć? – Fabian powiódł wzrokiem po zebranych. – Więc po co się martwić, złościć, denerwować? Odrzućmy złe emocje! Świętujmy dalej...

Piotr nieco ochłonął, ale słuchał tego spokojnego tonu wypowiedzi Fabiana z rosnącą podejrzliwością. Przed chwilą poczuł się jakby został wyzwany na ring, a teraz, gdy wymienili zaledwie kilkanaście ciosów jego przeciwnik proponuje mu od razu uścisk dłoni i bruderszaft?... Instynktownie wyczuwał w tym podstęp. Zachowując zimną krew odrzekł:

– Jeśli chodzi wam o ten kubek, to nie...

– Ależ skąd! Nic podobnego! To jest nasz prezent! – przerwał mu gość w żółtym swetrze.

– To o co wam chodzi?

– O nic... chodzi nam o to, że gościnność nie powinna się kończyć za progiem drzwi, czy nie tak? Chodzi nam o to, żebyś się nie denerwował, bo dzisiaj jest wielkie święto dla twojej rodziny. Odrzuć złe emocje. Wyluzuj i baw się! Tu są twoi przyjaciele, a nie wrogowie – starał się dalej uspokajać sytuację Fabian.

Piotr zrobił kilka powolnych kroków w tę i we w tę przyglądając się swoim rozmówcom i leżącym pod ich nogami wypchanym plecakom.

– Wy moimi przyjaciółmi? Wy moimi przyjaciółmi? Przyjaciele się nie okradają! Dość tej błazenady! Zaraz zadzwonię na policję, to oni wam wytłumaczą, co robicie, bo z tego, co do was mówię nic do was nie dociera!

– Zaraz, spokojnie. Po co od razu wzywać policję? – zapytał niepewnie Fabian.

– Może i masz rację, w waszym przypadku to powinienem chyba od razu zadzwonić do psychiatryka – odpowiedział Piotr szorstko i bez wahania.

– A dzwoń! Dzwon! W sumie to lekarz może się tu przydać. My wiemy co ci dolega – zmienił ton Gracjan – to jest taka choroba, niedawno została zdiagnozowana i ma swoją nazwę. To jest go-ścio-fo-bia, gościofobia. Brzmi groźnie, ale nie martw się, to jest uleczalne. Nie rób takiej miny, nie zmyślam. Poczytaj sobie o tym w internecie. Cierpisz na go-ścio-fo-bię. To bardzo powszechna choroba w tej... szerokości geograficznej. Ale już udowodniono, że można ją leczyć. Możemy ci dać namiary na dobrych lekarzy. Oni ci pomogą.

Niedowierzanie i wzburzenie Piotra rosło z każdym słowem, jakie właśnie dotarło do jego uszu. Zdając sobie jednak szybko sprawę z absurdu stawianego mu zarzutu uśmiechnął się z politowaniem i powiedział:

– Ja cierpię na gościo-coś-tam? To niby skąd u mnie dzisiaj tylu gości? Sami przecież przyznaliście, że to... wielki gest, aby ktoś organizował przyjęcie z powodu spłaty kredytu. Nie tak?

– Tak mówili! – rzekł wujek Franek.

– Wszyscy słyszeli – potwierdził Andrzej.

Właściciele fioletowych plecaków popatrzyli na Piotra i siebie niepewnym wzrokiem.

– Tak nam się wydawało... – zaczął się bronić Gracjan – ...ale okazuje się, że... pozory mylą...

– Słyszycie? Pozory mylą! – zwrócił się gospodarz do zebranych. Potem spojrzał na gości z drugiego końca pokoju i krzyknął: – A macie rację, mylą! Bo zupełnie nie spodziewałem się po was takiego zachowania.

– A my, że... cierpisz na gościofobię! – odchrząknął tamten.

– To wy cierpicie na, ...na jakąś manię przywłaszczania sobie cudzych rzeczy, na kręactwo i zuchwałość. Dość tego! – Piotr podszedł do nich, a oni znów cofnęli się na drugą stronę biurka. – Albo w tej chwili oddajecie moje rzeczy albo dzwonię na policję!

To powiedziawszy sięgnął do prawej, a potem do lewej kieszeni marynarki szukając swojego telefonu, ale go tam nie znalazł. Odpowiedział mu również podniesionym głosem Gracjan:

– Taaak? To my też zadzwonimy na policję! Tu mam telefon. Widzisz? I to ty będziesz miał kłopoty, bo my znamy prawo i oskarżymy cię o go-ścio-fo-bię...

– Tak, właśnie. A nawet więcej! O klep-to-fo-bię! – wtrącił z satysfakcją Fabian.

– Tak, i o kleptofobię też! A może przede wszystkim.

– Klepto... co?

– Kleptofobię! Nie słyszałeś o tym? Nie oglądasz telewizji? Nie słuchasz radia?

– Może do tego ciemnogrodu już nie dochodzą wieści ze świata? – uśmiechnął się drwiąco Gracjan.

– Może. Pewnie internet też im odcięli – wtórował mu Fabian i dodał rozemocjonowany – A na gościofobię i kleptofobię są paragrafy. Dlaczego to my się mamy tłumaczyć? Prawo przecież jest po naszej stronie.

– Prędko się nie wywiniesz! – wtórował jego kolega.

– A dzwońcie! Zobaczmy kto się nie wywinie. Też znam prawo.

– Chyba słabo. Gościofobia i kleptofobia to przestępstwo! – wykrzyknął z powagą Gracjan.

– Właśnie. A my, owszem, mamy manię... ale to nie jest choroba! – rzekł w podobnym tonie Fabian. – To taka przypadłość, klep-to-ma-nia. Ale z tego wcale nie trzeba się leczyć. Dawniej myślano, że to jest choroba, ale niedawno

Światowy Instytut Zdrowia uznał, że to wcale nie jest choroba, że jesteście takimi samymi ludźmi jak inni! Że nie jesteście gorsi!

– Co wy mi tu o jakiejś... klep-to-ma-ni? – odparł Piotr rozwierając szeroko oczy – Jak macie z tym problem, to się leczcie. Ha! To już wiem czemu po siatkówce nieraz komuś coś ginęło z szatni; bo wy tam byliście! A to klucze, a to portfel. Kiedyś właśnie tam przepadł mi mój telefon – rzekł odwracając się w stronę gromadki biesiadników stojących za nim.

– No, może, może. Ale to było przed naszym „coming outem”, gdy prawo za to karało. Ale na szczęście rok temu prawo się zmieniło i mogliśmy się pokazać; nasz coming out! To był wielki dzień! Szliśmy w paradzie przez stolicę razem z innymi kleptomaniakami, takimi jak my. Już nie ma równych i równiejszych! Trzymaliśmy się za ręce, a w drugiej zbiorze naszej... innej orientacji. Ja niosłem skórzaną kurtkę z szatni, a Fabian prowadził dziecięcy wózek, taki nowy, dla niemowlaka – powiedział Gracjan z dumą obejmując za ramię swojego niższego o głowę towarzysza.

– Stał sobie pod sklepem, to go zabrałem. Wózki to nie są moje ulubione przedmioty, ale tamten był wyjątkowo czaderski! Miał takie błyszczące kółka i maskotki z przodu. Jak się na nie nacisnęło to świeciły i wygrywały takie fajne melodyjki, za każdym razem coraz ciszej i ciszej, że można było usnąć. – Fabian przerwał na chwilę, po czym dodał z zadowoleniem: – Później okazało się, że miałem nosa, bo to był bardzo drogi egzemplarz.

– Paranoja, paranoja... jesteście żałośni – skwitował Piotr z niesmakiem i usiadł na najbliższym krześle. Odczuwał już zmęczenie tą kłótnią, jak i całym długim dniem. – Jak można kraść wózek niemowlęciu?

– Skąd wyście się urwali? Jaka inna orientacja? – spytał szwagier Andrzej, bardziej kierując to pytanie chyba do samego siebie niż do nieproszonej gości.

– Od dawna to macie, tę kleptomanię? – zapytał z ciekawości szwagier Józek.

Zapytani popatrzyli na siebie i odpowiedzieli wspólnie:

– Od dawna.

– A co wy robicie z tymi wszystkimi rzeczami, które tak... gromadzicie? – spytał niecierpliwie, choć już bardziej konkretnie Andrzej.

– Nie jesteśmy chciwi, nie trzymamy ich wszystkich u siebie na zawsze. Są tacy, którzy chcieliby mieć takie rzeczy, ale trudno jest im je zdobyć na

własną rękę, bo mają inną... orientację od naszej. Dzielimy się z nimi,... ale nie za darmo – odpowiedział mu Gracjan.

– Jesteście żałośni. Idźcie się leczyć – powtórzył Piotr. – Im wcześniej zaczniecie, tym lepiej dla was.

– Jest nas coraz więcej. I wiedz, że prawo dziś nie karze za kleptomanie, tylko za kleptofobię. Role się odwróciły – oznajmił z satysfakcją Gracjan – Wcale nie trzeba nam się z tego leczyć, tylko tym, którzy nas dyskryminują! Jak nam nie wierzysz, to poczytaj sobie o tym w internecie lub w kodeksie karnym.

– Tak, to jest tylko inna orientacja własnościowa, mamy inny punkt widzenia na prawo własności – zaczął tłumaczyć Fabian czując większą pewność siebie, a przy tym dziwne podekscytowanie – Nowoczesny światopogląd odrzuca stary, tradycyjny podział na cudzą i prywatną własność, więc coś takiego jak podział na kradzież i własność już po prostu nie istnieje, odchodzi do lamusa. To są tylko dwa tradycyjne bieguny, pomiędzy którymi jest cały wachlarz nowoczesnych stanowisk i postaw, innych orientacji i wszystkie jednakowo zasługują na szacunek i uznanie. Nie można nas dyskryminować tylko dlatego, że mamy inną orientację własnościową od tej, jaką ma większość w tym kraju. Jesteśmy mniejszością i tym bardziej zasługujemy na ochronę przed większością, która chce nas zdominować!

Fabian popatrzył na zebranych. Miał wrażenie, że ich miny wyrażają zdumienie i niezrozumienie jego argumentów tak, jakby mówił do nich w obcym języku. Zadowolony jednak, że nikt mu nie przerywa kontynuował rozplamieniony:

– Wszyscy są równi, a zatem większość musi szanować nasze prawa i tolerować naszą orientację, orientację mniejszości, a wtedy wszyscy będziemy żyć w zgodzie i pokoju! To takie proste. Musisz, Piotrze, musisz tylko zaakceptować nas takimi, jakimi jesteśmy. Jeśli tego nie robisz to znaczy, że nas dyskryminujesz czyli łamiesz prawo. A wtedy ten kraj staje się coraz bardziej szary, agresywny, autorytarny! Nie rób takich oczu, nie przesadzam; brak tolerancji dla inności to jest prosta droga do dyktatury. Zrób coś, żeby ten kraj był bardziej tolerancyjny, kolorowy, żeby wszyscy, bez względu na swoje orientacje, mogli czuć się w nim dobrze. Tylko wtedy udowodnisz, że jesteś prawdziwie nowoczesnym obywatelem, Europejczykiem na miarę Europy dwudziestego pierwszego wieku – dokończył Fabian wyraźnie podniecony urokiem składnych zdań, jakie właśnie wypowiedział, niczym uczeń, który

przed całą klasą zdołał wreszcie wypowiedzieć bezbłędnie z pamięci trudne twierdzenie z fizyki czy matematyki, tym bardziej, że zdania te stawiały zachowanie jego i Gracjana w zupełnie innym, pozytywnym świetle – w świetle zaszczytnej walki o równe i tolerancyjne społeczeństwo.

Piotr siedział zde gustowany prawie w bezruchu. Zaskoczenie mieszało się mu się w duszy z oburzeniem wynikłym z pogwałcenia przez nieproszonych gości dobrych obyczajów, gości, z którymi kiedyś grywał w siatkówkę, którzy przedstawiali się jako jego przyjaciele, lecz dopiero dzisiaj okazało się, że w rzeczywistości zachowywali się zupełnie inaczej – nie jak przyjaciele, ale jak intruzi. Po ostatnich słowach Fabiana jego zdziwienie i niesmak jeszcze bardziej się zwiększyły; nabrał wątpliwości czy oprócz ich bezpardonowego braku dobrych obyczajów nie ma tu też do czynienia z pewnym ideologicznym, a może nawet politycznym manifestem z ich strony. Zmęczenie wnet ustąpiło. Wstał i zapytał:

– Gdzie wy żyjecie? Najpierw kradniecie moje kosztowności, a teraz jeszcze macie czelność pouczać mnie, jaki mam wyznawać światopogląd?

– Tłumaczymy ci tylko, jaki jest teraz świat, że kradzież to już nieaktualna, przebrzmiała kategoria. Świat się zmienia, staje się coraz bardziej nowoczesny. Nie ma już w nim miejsca dla takich staroświeckich pojęć – obstawał przy swoim Fabian.

– Mówicie serio? Naprawdę wierzycie w to wszystko, co gadacie? – rzekł rzucając przenikliwe spojrzenie – Bo coś mi się zdaje, że to tylko piękne słówka. Może i marzycie sobie o... pięknym, nowoczesnym świecie, ale naciągacie go tylko na swoją miarę, nie biorąc w ogóle pod uwagę oczekiwań innych ludzi. Jak chcecie dobrych manier od innych, to sami najpierw pokażcie, że je macie. Jest taka prosta zasada: nie czynь drugiemu, co tobie nie miłe.

– Eee..., kto dziś tak myśli? To niemodne i staroświeckie – uciął chłodno Gracjan.

– Niemodne? Staroświeckie? Staroświeckie? – powtarzał Piotr i rozglądał się po sali. Jego wzrok zatrzymał się na wiszącym za biurkiem obrazie zachodu słońca nad jakimś śródziemnomorskim portem – Nie ważne czy coś jest modne czy nie, ważne czy jest sprawdzone – rzekł wpatrując się w obraz, po czym odwrócił się w stronę swoich rozmówców – Słońce też jest staroświeckie, bo jak świeciło tysiąc lat temu, tak świeci obecnie. A czy w słoneczny dzień chodzicie z parasolami? – zapytał czując satysfakcję, że

dzisiejsze biesiadowanie i chwilowe zmęczenie nie stępiło przytomności jego umysłu.

Gracjan i Fabian popatrzyli na siebie niepewni, co odpowiedzieć.

– Poza tym, po zawartości waszych plecaków można by sądzić, że to raczej rzeczy niemodne i staroświeckie są u was w cenie... – dodał Piotr z uśmiechem – Coś, panowie, kluczycie, tak sobie dorabiacie piękne słówka, piękną ideologię... do waszych niegodziwych czynów. Nie róbcie takich oczu – wskazał ręką na Fabiana, który zdawało się, że chciał zaprotestować, ale Piotr dał znak, aby mu nie przerywał. – Widzę, że desperacko szukacie wymówek dla tej waszej... mani, nazwijmy rzecz po imieniu, nie jesteśmy w telewizji, dla kradzieży. A zastanawia mnie dlaczego boicie się przyznać, jak mężczyźni, że najzwyczajniej w świecie nie jesteście... perfect? Nikt z nas nie jest doskonały; każdy ma jakieś wady, ale to jeszcze nie tragedia. Czemu ukrywacie, że macie problem z tą waszą o-rien-ta-cją? Czemu zamiast pokonywać swoje wady, walczyć z nimi, jak każdy normalny człowiek, obojętnie jakie by one nie były, czy to będą orientacje takie czy śmakie, tak łatwo się im poddajecie i umywacie ręce od odpowiedzialności nas obarczając ich konsekwencjami? To jest podłe! Niegodne! Nam giną wartościowe rzeczy, ale wy nic złego nie robicie, tak? Gołąbki pokoju, które srają nam na głowy! I jeszcze dziwią się, że nie chcemy tego potulnie zaakceptować?! – rzekł podniesionym głosem i rozejrzał się po pokoju; poczuł ulgę w duszy, że chyba wreszcie udało mu się trafić w sedno, co zebrani zdali się potwierdzić potakując głowami.

Gracjan i Fabian oniemieli. Wodzili oczami po zebranych i po sali, lecz przez dłuższy moment nie mogli się zdecydować jak odpowiedzieć na zarzuty gospodarza domu. Gracjan popatrzył na regały z książkami, na biurko, potem na swój pełny plecak i w końcu zawołał:

– Ale to jest silniejsze od nas! To nie... wymówki!

– Taki jest świat i my tacy jesteśmy. Nie możemy się zmienić, bo po prostu taką już mamy orientację – potwierdził Fabian.

– A próbowaliście z tym walczyć? – Piotr nie dawał za wygraną. W odpowiedzi usłyszał:

– To nie jest zależne od nas! Udowodniono, że mamy to od dzieciństwa! Tylko otoczenie zmuszało nas do innych zachowań.

– Kto wam to udowodnił? – zapytał wujek Franek stukając laską o podłogę niczym sędzia, który wzywa zebranych o zachowanie porządku na sali rozpraw.

– Naukowcy, politycy, aktywiści, psychologdy, wszyscy! – odparł Gracjan.
– Jacy naukowcy, jacy politycy, jacy psychologdy? – nalegał tamten.
– Najważniejsi! Z pierwszych stron gazet. Występują w telewizji – odpowiedział Gracjan.

– A wy im tak łatwo uwierzyliście? Może wam takie wytłumaczenie pasowało? – zapytał dociekliwie jego starszy rozmówca.

– Nie! To znaczy tak, uwierzyliśmy. Bo ludzie z tym się po prostu rodzą, z taką czy inną orientacją, tak jak z małym czy dużym nosem – rzekł Fabian – Dlatego nie możemy się zmienić, to by było wbrew naturze, nieprawda? A wy i wam podobni chcecie nas do tego zmusić!

– Zmusić? A chociaż próbowaliście się zmienić? – spytał Piotr.

– Czy my chcemy tak wiele? – rzekł Gracjan, próbując skierować rozmowę na inny tor niż zaproponowało to pytanie gospodarza. – Domagamy się tylko tolerancji, to-le-ran-cji dla naszej orientacji, dla inności, i to wrodzonej. Ty nam tego odmawiasz, odmawiasz nam prawa do bycia równymi obywatelami, i to jest właśnie dyskryminacja! I to właśnie jest niegodziwe! Przecież my do twojej orientacji nic nie mamy. Czy my ciebie lub kogokolwiek z tutaj obecnych dyskryminujemy tylko dlatego, że macie inne zapatrywanie na prawo własności od naszego? Czy przypominasz sobie fakt takiej dyskryminacji z naszej strony? – zapytał ze wzburzeniem i przyłożywszy prawą rękę do piersi rzucił wymowne spojrzenie na gospodarza. Po krótkiej chwili milczenia kontynuował:

– Chcesz mieć książki, świeczniki, zegary, nawet srebrne sztuce, to je sobie gromadź, pokazuj swoim szanownym gościom, ale powinienes przyjąć do wiadomości, że ktoś z nich może mieć inne zapatrywanie na prawo własności i to wcale nie znaczy, że od razu jest on przestępcą, bo myśli inaczej, bo ma inne poglądy od twoich. Świat nie może być jednobarwny, bo byłby strasznie nudny...

Piotr słuchał tego w osłupieniu. Oparł się o biurko i złożył ręce na piersiach niczym trener zdenerwowany przebiegiem meczu. Irytowała go już nie tylko sama bezczelność obydwu nieproszonych gości, ale jeszcze bardziej fakt, że jego próby wyjaśnienia błędów ich zachowania i swojego doń stosunku przypominają rzucanie grochem o ścianę; czy to z uprzedzenia czy z przekory, oni nadal odrzucali jego argumenty i jeszcze bardziej okopywali się na swoich pozycjach, pogłębiając tym samym istniejący spór i niezrozumienie.

Spojrzał po zebranych od prawa do lewa milcząco szukając wśród nich aprobaty. Potem z powrotem rozluźnił ręce i rzekł:

– Coś nieprawdopodobnego! Coś nie-pra-wdo-po-do-bne-go! Ja ich dyskryminuję! To ja jestem ten niegodziwy, bo nie pozwalam im się okradać we własnym domu. Jakbym pozwolił, to wtedy byłoby ok? Wtedy świat już nie byłby nudny, byłby wolny od dyktatury! – Podniósł ręce do góry z ironicznym uśmiechem, a po chwili dodał celując wskazującym palcem w swoich rozmówców: – Ale i od rozumu również! – Odwrócił się w stronę zebranych: – Ja ich dyskryminuję, a oni są w porządku, bo z własnych słabości robią... cnotę?! Obłąd! To jest obłąd!

Na większości twarzy widział poparcie dla swego oburzenia, dla postawy obrony swojej własności, ale na części dostrzegł też powątpiewanie, pewną ostrożność lub bojaźń czy aby nie posuwa się za daleko. Od niektórych dało się słyszeć ciche podpowiedzi, aby usiadł i uspokoił się, bo może rzeczywiście za dużo już wypił, bo może uda się tę sprawę rozwiązać polubownie, bez wzywania policji; bo mieć inny pogląd na prawo własności, to może nie od razu jest takie wielkie przestępstwo; bo w sumie to tylko mały incydent i nie ma o co kruszyć kopii; bo podobno jest coś takiego jak gościo- i kleptofobia, i ktoś słyszał, że za owe fobie to już niejednen obywatel musiał płacić grzywnę lub iść do więzienia; bo faktycznie jest już późno i pora wracać do domów. Komentarzy przybywało i z wolna przeradzały się w coraz głośniejszą, acz chaotyczną dyskusję. Wyglądało to tak, jakby co drugi z gości wyjął z regału inną książkę i czytał ją sąsiadowi półgłosem. Widząc ten rozdzwiek i zawahanie wśród zebranych Gracjan i Fabian popatrzyli na siebie z zadowoleniem.

– Jest coś takiego w kodeksie karnym jak kleptofobia. Mówili o tym w radiu – oznajmiła donośnie ciocia Stefania burząc gęstniejącą atmosferę półsłówek. Ale zaraz zamilkła czując na sobie surowe spojrzenia obecnych i odwróciła wzrok w stronę kieliszka białego wina, jaki trzymała w prawej dłoni, z którego wnet wychyliła dwa krótkie łyki. Piotr zamarł na chwilę; w jego głowie zawirowały przeróżne myśli, czuł jakby ocierał się o absurd i niedorzeczność, choć jeszcze niedawno siedział w salonie i żartował ze swymi gośćmi. Do tej pory taki absurd znany mu był chyba tylko z filmów Barei. Teraz jednak nie było mu do śmiechu. Starał się chaotyczne myśli i podszepty uporządkować, niejako ściągnąć na ziemię, aby poczuły pod sobą grunt rozsądku. „Prawie w ogóle ich nie znam, widzieliśmy się może pięć razy na meczu. Ostatni raz jakiś rok temu. Co oni tu robią? Ja ich nie zapraszałem? Nigdy wcześniej nie słyszałem, żeby jacyś goście tak się zachowywali. Są

tacy, którzy jak wypiją za dużo to się awanturują lub gadają od rzeczy, ale oni przyszedli tu trzeźwi i nawet kieliszka nie wychylili, więc to, co czynią, czynią świadomie, chyba że...”, zawahał się, „...te ich poglądy tak ich zaślepiają. Ja chory na jakieś fobie, bo bronię swojego majątku? A oni niewiniątka? Obrona swojej własności to dyskryminacja, a kleptomania, kradzież to rzecz normalna? Wolne żarty... Boże, co to ma być? To jakaś paranoja! Albo to podli kłamcy, albo wariaci. Szkoda moich nerwów” – myślał zerkając to na Gracjana i Fabiana, uśmiechniętych niczym hostessy w supermarketach zachwalające klientom nowe produkty, to na zebranych gości wypowiadających dalej półszepem różne komentarze.

– O czym tu dyskutować? Sprawa jest jasna. Ci panowie to złodzieje! Mają lepsze ręce, bo chyba nigdy nie dostali za to po łapach i nie rozumieją, że cudzej rzeczy nie wolno ruszać bez pozwolenia właściciela – rzekł przytomnie wujek Franek stukając ponownie łaską o parkiet.

– A co ty w ogóle możesz o tym wiedzieć, człowieku z innej epoki? – zapytał pogardliwie Gracjan.

– Właśnie. Typowy przedstawiciel ciemnogrodu! My patrzymy w przyszłość, nowocześnie, a ty przez te swoje wielkie okulary to pewnie nie odróżniasz już szklanki od butelki – zaśmiał się Fabian.

– Właśnie, a teraz jest tak, że liczy się to czyje jest na wierzchu czyli jakie mamy prawa i co dzięki nim możemy zdobyć dla siebie! – przytaknęła jego towarzysząca.

– Może ten przedstawiciel ciemnogrodu wzrok ma już słaby – odpowiedział spokojnie wujek Franek – ale oszustów i idiotów rozpoznaje z daleka!

Towarzystwo zaśmiało się. Nastrój rozluźnienia wśród gości udzielił się także Piotrowi, co przypomniało mu, z jakiego powodu oni wszyscy dzisiaj tutaj przyszedli – na imprezę, a nie po to, by być świadkami niezręcznych czy wręcz gorszących scen kłótni. Patrząc na nich odprężony, ale zaraz spoważniał, gdy zauważył, że jego żona i dzieci patrzą na niego. Nagle wszystkie inne spojrzenia, opinie i jego wewnętrzne wątpliwości przestały mieć dla niego znacznie. Wyprostował się i podszedł zdecydowanym krokiem w kierunku Gracjana i Fabiana, a ci już nie cofali się, czując się pewniej po oświadczeniach, jakie przed momentem ogłosili, a które umocniły ich w przeświadczeniu, że nie są nikim gorszym i mają prawo czynić to, co uczynili.

– Chciałem być uprzejmy, ale widać, że z wami się nie da inaczej – rzekł i wyrwał im z rąk plecaki i wyjął z nich całą zawartość na dywan. Oczom

zebranych ukazały się srebrne świeczniki, kilka starodruków, mnóstwo srebrnych sztuców, pozłacany zegar, pióra i długopisy. Na widok tej sterty kosztowności zebrani wydali jednocześnie pomruk zdziwienia. Zaraz też do Piotra podbiegł syn Michał, a za nim jego dwaj szwagrowie.

– Koniec wizyty – rzekł Piotr i wszyscy razem wzięli obu winowajców za ręce, i zaczęli wyprowadzać z mieszkania.

– Co wy robicie?! To łamanie prawa! Łamanie praw człowieka! – wykrzyknął Gracjan.

– To jest przemoc! Odpowiecie za to! Znamy swoje prawa! Gościofobia jest karalna! – zawołał drugi.

– Gościofobia i kleptofobia są karalne! Odpowiecie za to! – wtórował jego towarzysz.

Wszyscy czterej mężczyźni nie zważali na te skargi i groźby, i wyprowadzili ich do przedpokoju, gdzie Piotr rzekł do nich ściszym głosem:

- Muszę wam wyznać pewien sekret.

- Jaki? – zapytali tamci z ciekawością.

- Nie ma czegoś takiego jak gościofobia.

- Jak to? Przecież... – Fabian nie krył zdziwienia.

- Są tylko różne orientacje na prawo gościnności – rzekł gospodarz wzbudzając śmiech wśród towarzyszących mu mężczyzn, którzy w tym samym momencie otworzyli drzwi wyrzucając nieproszonych gości na zewnątrz.

– Żegnam! I nie chce was tu więcej widzieć! – zawołał Piotr rzucając za nimi puste plecaki, po czym z trzaskiem zamknął drzwi wejściowe, przez które niedawno serdecznie witał każdego. – Paranoja! Widzieliście? – zwrócił się do pozostałych gości. – Ale z nich przy-ja-cie-le! Złodzieje, wyrafinowani albo obłąkani, a nie żadni przyjaciele. Przepraszam za to wszystko. Nie wiedziałem, że oni są tacy; gdybym wiedział, to bym ich tu nie wpuścił.

– Należało się im! – zawołał wujek Franek – Od początku mi się nie podobali.

– Brawo, należało się im – zawtórowali pozostali.

Magda wystraszona całą tą sytuacją podeszła do Piotra i wtuliła się na chwilę w jego ramiona.

– Zapraszamy do salonu, przyjęcie trwa dalej – zwrócił się do zebranych Michał – mama upiekła tort orzechowy, musicie spróbować.

Spora część gości wydawała się być zdezorientowana, niepewna czy wypada im jeszcze zostać czy też powinni już opuścić przyjęcie. Choć niechętnie i powoli, to za namową Michała, wszyscy wrócili do jadalni. Widać było, że z niektórych twarzy, zwłaszcza kobiecych, wciąż jeszcze nie zniknął wyraz przerażenia, że musiały być świadkami tak przykrej i dramatycznej sytuacji kradzieży, kłótni i przemocy. A przecież od rana nastawiały się na przyjemne spędzenie tego wieczoru w ładnych strojach w gronie znajomych, w dobrym towarzystwie...

Piotr poszedł z żoną do kuchni, a za nimi ich córki. Wkrótce wrócił do salonu, a Magda z córkami przyszła dopiero po dłuższej chwili niosąc tort orzechowy. Biesiadnicy stopniowo odprężyli się i atmosfera zrobiła się bardziej swobodna. Wszyscy jednak przeczuwali, że tego wieczoru humor sprzed zaledwie paru godzin już raczej do nich nie wróci. Andrzej rozlał wódki i wina do kieliszków, a wujek Franek wzniósł toast:

– Przykre sytuacje zdarzają się wszędzie, bo uczciwy zawsze trafi na nieuczciwego, a mądry na głupiego. Wypijmy za Piotra, Magdę i ich dzieci! Żeby żyli w zdrowiu i spokoju we własnym mieszkaniu z dala od intruzów i oszustów!

– Zdrowie! – zawołali pozostali wznosząc kieliszki w górę.

Magda pokroiła tort w kawałki podając je każdemu na małych talerzykach. Sobie i mężowi wręczyła na końcu. Kiedy Piotr kończył jeść ciasto usłyszał dzwonek do drzwi. Wnet ucichły wszelkie rozmowy, a oczy wszystkich zwróciły się na niego. Na jego twarzy pojawiło się zmartwienie, które szybko ukrył mówiąc z wymuszonym uśmiechem:

– Bez obawy, drugi raz nie wejdą.

Goście nieco odetchnęli z ulgą, choć widać było, iż niektórzy odpowiedzieli na te słowa równie mało spontanicznym uśmiechem. Gdy Piotr dokończył jeść swój kawałek tortu dzwonek ponownie się odezwał, tym razem dwukrotnie pod rząd. Odłożył talerz na stół, podniósł się i rzekł do żony:

– Zaraz wracam.

Poszedł w kierunku drzwi, a za nim poszli też jego syn i dwaj szwagrowie.

– Kto tam? – zapytał.

– Policja! Proszę otworzyć! Czy pan Piotr Nowakowski? – odezwał się niski męski głos.

– Policja? Tak, to ja, a o co chodzi? – zapytał zdziwiony.

– Dostaliśmy zgłoszenie o awanturze w pańskim domu. Musimy to wyjaśnić – usłyszał z drugiej strony.

– Awanturze?... – zadrżał mu głos. – Czy musimy to wyjaśniać teraz? Mam dużo gości w domu. Może przyjdą panowie jutro? Wtedy porozmawiamy na spokojnie – starał się przekonywać.

– Dzisiaj dostaliśmy zgłoszenie i dzisiaj musimy je wyjaśnić lub przynajmniej zacząć wyjaśniać. To rutynowa procedura. Proszę otworzyć drzwi! – odpowiedział ten sam niski głos. Piotr odwrócił się. Popatrzył na syna i szwagrów. Z salonu wyszło jeszcze kilku gości z ciekawością i zniecierpliwieniem spoglądających w kierunku drzwi zza których usłyszeli obcy głos.

– No dobrze – odrzekł Piotr i powoli otworzył zamek od drzwi. Nie zdążył ich jeszcze całkiem uchylić, gdy nagle czterech policjantów wtargnęło do mieszkania z okrzykiem „na ziemię!”; dwóch rzuciło się na Piotra i szybkim ruchem powalili go na podłogę twarzą do ziemi, a pozostała dwójka krzycząc „do tyłu!” odepchnęła towarzyszących mu mężczyzn celując w nich nerwowo pistoletami.

– Jest pan aresztowany! Został pan oskarżony o gościofobię i kleptofobię, i to z użyciem przemocy! – zawołał policjant, który docisnął kolanem plecy Piotra do podłogi, po czym wyrecytował z pamięci – Ma pan prawo milczeć. Wszystko, co pan powie może być użyte przeciwko panu.

– Aj, nie macie prawa – leżąc wydusił przez zęby.

– Zostawcie go! Mój mąż jest niewinny! To jakaś pomyłka! To tamci nas okradali! – wykrzyknęła w panice Magda, która wbiegła do przedpokoju, jak tylko usłyszała głośnie rozkazy policjantów. Gdy jeszcze to mówiła jej córki złapały ją za ręce powstrzymując, by nie podeszła zbyt blisko policjantów, z których jeden zaczął celować w nią bronią krzycząc:

– Odsunąć się! Do tyłu!

Wszyscy zrobili kilka małych kroków wstecz, niektórzy depcząc buty sąsiadów i rozlewając napoje trzymane w dłoniach. Część gości na widok broni palnej schowała się z powrotem do jadalni.

– Nie celujcie w moją matkę! Nie mamy broni! Nasz tata nie zrobił nic złego

– zaczął wyjaśniać Michał zasłaniając swoim ciałem matkę – Przyszło dwóch ludzi, niby taty przyjaciele, ale później okazało się, że to byli zwykli złodzieje! Powkładali sobie do plecaków co cenniejsze przedmioty z mieszkania, srebra i starodruki, i chcieli je tak po prostu wynieść i przywłaszczyć sobie. Ale my na to nie pozwoliliśmy. Odebraliśmy im nasze rzeczy i podziękowaliśmy im za gościnę. To wszystko! Gdzie nasz tata popełnił tutaj przestępstwo?

Barczysty policjant, który skuł z tyłu ręce Piotra kajdankami, podniósł go na nogi z pomocą kolegi i odpowiedział szorstko:

– Poszkodowani przedstawili inną wersję.

– Jaką? – spytał Michał marszcząc brwi.

– Że zostali poddani agresywnej dyskryminacji ze względu na swoją orientację własnościową, a potem pobici i siłą wyrzuceni z mieszkania.

– Nic podobnego! – zawołała Magda.

– To jakiś absurd! To oni okradali mieszkanie taty! To oni popełnili przestępstwo i to ich należy aresztować za kradzież! – nalegał Michał.

– O tym już, proszę państwa, zdecyduje sąd – rzekł tamten chłodno i spojrzał na Piotra, który milczał. Jego twarz była zaczerwieniona i dziwnie mrużył oczami.

– Ale po co sąd? Tata bronił tylko swojej własności przed złodziejami! Przed klepto–, klepto....

– Kleptomaniakami – poprawił Michała szwagier Andrzej.

– Tak, przed kleptomaniakami.

– Proszę państwa – włączył się do rozmowy drugi, niższy policjant trzymający Piotra za jego lewą rękę – my nie jesteśmy prokuratorami ani sędziami tylko policjantami i mamy obowiązek bronić przestrzegania prawa. A tu prawo zostało naruszone.

– Powinniście bronić niewinnych ludzi przed złoczyńcami – wtrącił krótko Andrzej.

– Mamy obowiązek bronić prawa! – powtórzył zdecydowanie tamten – To nie my decydujemy o tym kto jest winny, a kto nie! Od tego są sądy.

– To czemu od razu chcecie go aresztować zamiast normalnie wręczyć mu wezwanie do sądu? – nie dawał za wygraną Andrzej.

– Bo w tym przypadku gościofobia i kleptofobia są ścigane z urzędu! Takie jest nowe prawo! – odgryzł się tamten.

– Ale kleptomania to jest kradzież! Czyż nie? Nawet dzieci w przedszkolu wiedzą, że jak ktoś komuś zabierze coś bez pytania, to to jest kradzież. Chyba, panowie, czujecie to instynktownie – zawołał Michał patrząc błaganie po kolei na czterech mundurowych i szukając w ich oczach choćby milczącego potwierdzenia dla tej oczywistej dla niego prawdy.

– Instynktownie? Instynktownie? – powtórzył ze zdumieniem wyższy z funkcjonariuszy. – Procedury nie przewidują takiego postępowania.

– No nie... – Michał rozłożył ręce.

– Gdyby znał się pan choć trochę na prawie, to wiedziałby pan, że kleptomania nie jest kradzieżą – wyjaśniał dalej jego niższy kolega i zaraz odwrócił głowę, by sprawdzić czy kajdanki na rękach Piotra są wystarczająco ciasno założone.

– To czym jest jak nie kradzieżą? – nie rezygnował Michał.

Ów niższy policjant spojrzał na swojego towarzysza, który wyraźnie niecierpliwił się, że cała akcja przedłuża się i rzekł do Michała:

– Jest inną orientacją na prawo własności, inną wcale nie znaczy, że gorszą, bo nie ma ludzi lepszych i gorszych, bo według konstytucji wszyscy są równi. Konstytucja zabrania dyskryminacji między innymi ze względu na orientację własnościową. Takich podstawowych rzeczy pan nie wie?

– Ale tych z kleptofobią jednak prawo uważa za gorszych... – zauważył Andrzej.

– Bo dyskryminują tych z kleptomanią, bo uważają ich za gorszych, a to jest sprzeczne z konstytucją! – zaripostował tamten mierząc podejrzliwe Andrzeja wzrokiem, z pogardą zatrzymując wzrok na jego niedopiętej koszuli i krzywo zawiązanym krawacie.

Piotr stał ogłuszony. Czuł ból na prawym policzku pulsujący od szczęki do oka. Z kącika ust puściła mu się stróżka krwi. Magda widząc to podeszła do niego i przetrła ją palcami lewej dłoni, lecz nie zdążyła sięgnąć po chusteczkę, bo zaraz obaj funkcjonariusze obrócili go w stronę drzwi.

– Nie ma co dyskutować! – wtrącił surowo barczysty policjant.

– O wszystkim zadecyduje sąd! – przytaknął drugi i oboje w asyście swoich kolegów wyprowadzili pojmanego z mieszkania.

– Zostawcie mnie! Nie macie prawa! To jakaś pomyłka! – zawołał Piotr stawiając nieudany opór na schodach, gdy już dotarło do niego co tak naprawdę się dzieje.

– Mój mąż jest niewinny! Zostawcie go!... – powtarzała żona i wybiegła za nimi, a za nią syn i córki.

– Tato! Tato! – krzyknęła Weronika, a echo rozniosło jej wołanie po wszystkich piętrach, od najwyższego aż po parter.

Część gości wyszła z przedpokoju na klatkę schodową. Przez chwilę wszyscy stali jak wryci, patrzyli jeden na drugiego niedowierzając w to, czego właśnie byli świadkami; wielu w myślach mówiło do swego sąsiada: „uszczypnij mnie, bo to chyba jakiś koszmar”.

Na kolejnych piętrach zapaliły się światła. Słysząc było tu i ówdzie przekręcanie zamków w drzwiach, a zza progów ściszone głosy „to policja”, „to u Nowakowskich”, „pewnie jakaś libacja”, „nawet w sobotę wieczorem nie dadzą człowiekowi spokoju”.

– A mówiłam, że w kodeksie karnym jest kleptofobia – rzuciła znowu z nieostrożną ciotka Stefania i zaraz wychyliła do dna swój kieliszek wina.